Cena 10 hal

Nr. 495. Kraków, Czwartek 30. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2564.

Partya bałkańska.

Prezydent gabinetu rumuńskiego, p. Bratianu, oświadczył wczoraj politykom, domagającym się mobilizacyi, iż kroku tego w chwili obecnej nie uważa za właściwy, ani potrzebny. Przyczyny zachował dla siebie, motywując tajemnicę potrzebami bezpieczeństwa państwowego. Wynika stąd, że łańcuch demonstracyj zbrojnych, zaczęty przez Bułgaryę i Grecyę, nie powiększy się na razie o nowe ogniwo. Militarnie rzecz biorąc, odmowa p. Bratianu niewiele waży na szali wobec faktu, iż armia rumuńska jest dawno na stopie daleko wyższej, niż w pokoju i mobilizować się ab ovo nie potrzebuje. Z politycznego stanowiska natomiast muszą być słowa rumuńskiego premiera brane jako oznaka, iż w Bukareszcie nie uważa się na razie mobilizacyi Bułgaryi za pytanie, na które rumuński rozkaz uruchomienia winien być odpowiedzią. Tak wzięła go Grecya; Rumunia uważa widocznie, iż nie potrzebuje głosu zabierać. Chwila interwencyi — mówił p. Bratianu — nie nadeszła.

Dla czego nie nadeszła? — tego premier rumuński nie wyjaśnił. Ze śmiercią Bismarka zakończyła życie i jego metoda brutalnej prawdomowności, a dyplomacya wróciła do swych dawnych metod ukrywania myśli za pomocą słów, a często do ukrywania słowami, że myśli brak wogóle. P. Bratianu przewyższa jednak tajemniczością swych wszystkich bałkańskich kolegów i posuwa ją tak daleko, iż nietylko Europa, lecz własny jego kraj zdaje się nie wiedzieć, czego właściwie rząd pragnie? Wie to może jeden p. Costinescu, wielki strażnik koronny kas spekulantów zbożowych, lecz wiadomościami swemi nie dzieli się z nikim. Opinii europejskiej, zarówno po stronie dwuprzymierza, jak czwórporozumienia pozostają wrażenie zamętu i chwiejnej nieszczerości, która pociąga za sobą zwykle jedno następstwo: niezadowolenie obu stron, które pragnęło się równomiernie zadowolić antycznym sposobem Pytyi.

A tymczasem sytuacya na Bałkanie zaczyna powoli jędrnieć w wyrazistsze kształty, które wyłaniają się z dotychczasowej amorfii. Wpływa na to obfitszy strumień wiadomości od strony czwórporozumienia. Bez przerwy mnożą się pogłoski, jakoby entente zamierzała wysadzić wojska w Saloniki i to w znaczniejszej liczbie, a słychać nawet, iż wylądowanie ma objąć także wybrzeże albańskie. Jakim byłby cel tego kroku? Przy odpowiedzi na to pytanie wpadamy w chaos faktów, z którego historya dopiero wyłowi przyczyny i skutki, aby je od siebie oddzielić. Doraźne efekty każdego z tych wydarzeń dadzą się wszakże ocenić bez względu na ich przyczynowy ze sobą związek i one to właśnie zaczynają powoli wyjaśniać i oczyszczać obraz Bałkanu z mgieł, jakie go zasnuwały.

Faktem więc jest nasamprzód półurzędowo stwierdzonym ze strony tureckiej, przez głos „Tanina", że ofenzywa mocarstw centralnych na Serbię, zapowiedziana urzędowo, nie ma na celu przebicia się przez Serbię i przejścia przez Bułgaryę na pomoc Dardanellom, jak to utrzymywała prasa czwórporozumienia. Akcya ta musi więc mieć cel inny. Faktem jest niemniej pewnym, że o wysadzeniu wojsk czwórporozumienia w Saloniki mówią już nietylko dzienniki paryskie i londyńskie, lecz i p. E. Grey w Izbie gmin złożył oświadczenie gotowości pomocy dla Serbii, gdyby była zaatakowaną przez Bułgaryę. Stało się to onegdaj, w formie niemal uroczystej, tak, że wieści o korpusie pomocniczym do Niszu nabrały nowej, znacznej wagi.

Pod kątem tych zupełnych nowości inaczej też może przedstawiać się mobilizacya Bułgaryi, jako fakt polityczny. Kierować nią mogła zarówno myśl zagarnięcia Macedonii serbskiej, jak równoczesna chęć przekroczenia Wardaru i zagrożenia kolei między Saloniki a Niszem, gdyby kolej ta miała przewozić żołnierzy i działa czwórporozumienia ku stolicy serbskiej. W takim razie Grecya, stanąwszy na stopie wojennej, zamierzałaby bronić nietylko traktatu bukareszteńskiego jako takiego, ale drogi korpusów pomocniczych angielsko-francuskich, które szłyby do Serbii. To, co wydawało się na razie zatargiem wewnętrznym państw bałkańskich i przekleństwem złego czynu, dokonanego w Bukareszcie w roku 1913 — to może jutro zdemaskować się jako gra wojskowa czwórporozumienia i dwuprzymierza, w której Bułgarya i Grecya mają rolę pionków pomocniczych. Atak Bułgaryi na Serbię byłby nietylko próbą odzyskania należnych jej ziem, lecz także aktem wojennym po stronie mocarstw centralnych. Wystąpienie Grecyi przeciw temu, wyszłoby nie tyle na obronę traktatu bukareszteńskiego, do czego przymierzem z Serbią jest rzekomo zobowiązana, ile na pomoc czwórporozumieniu w akcyi na froncie serbskim. Interes domowy bałkański byłby pozorem — interes światowy czwórporozumienia istotną causa proxima ostatnich mobilizacyj.

W każdym razie sir E. Grey przemówił tak wyraźnie, jak gdyby do Anglii nie doszła jeszcze była owa pobismarkowska metamorfoza powrotna dyplomacyi europejskiej. Wyraźniejszemi od słów tych mogą być tylko czyny — o tych jednak dotychczas pozytywnego nic nie wiemy, poza niejasnemi pogłoskami o dokonanem już rzekomo wysadzeniu na ląd wojsk czwórporozumienia w Saloniki, czy w innym niedalekim porcie greckim. Na sprawdzenie się tej wieści trzeba czekać przedewszystkiem, a to ze względów tak militarnych, jak politycznych. Co do pierwszych jasnemby się stało, iż front serbski będzie w najbliższej przyszłości widownią bardzo ważnych wydarzeń, co do drugich, neutralność Grecyi zmieniłaby się, z chwilą przepuszczenia wojsk entente przez jej terytoryum, na rolę strony wojującej, chyba, że w Atenach zapragnięto, by prowadzić niewdzięczną w tym razie, bo zbyt przejrzystą grę zgwałconej neutralności.

Ale jest jeszcze i trzecie wyjście z sytuacyi. To, w którem mobilizacya bułgarska przedstawiłaby się nie jako chęć istotnego ataku na Serbię, czy przerwania kolei między Niszem a Saloniki, lecz jako ostatni atut w grze dyplomatycznej między Sofią a czwórporozumieniem: jako nacisk na entente, aby zmusiła Serbię do oddania terenów macedońskich ich prawym, lecz w Bukareszcie wykwitowanym właścicielom. Ceną za to ustępstwo może być po stronie Bułgaryi obietnica, że pozostanie neutralną, nawet gdyby wojska angielsko-francusko-włoskie płynęły przez Grecyę ku Niszowi.

W takim razie dyplomacya bułgarska odniosłaby sukces potężny w swej prostocie. To samo czwórporozumienie, które ofiarowywało jej niedawno Macedonię serbską i to po wojnie, w zamian za zaatakowanie Turcyi, teraz oddałoby jej te same tereny natychmiast — za samą neutralność. P. Radosławow byłby wówczas najzręczniejszym stanowczo graczem w partyi bałkańskiej, a miliony, jakie zaryzykował przez mobilizacyę, przyniosłyby zysk iście ruletowy.

W atmosferze Warszawy.

(Po rozwiązaniu C. K. O. — Szkolnictwo bez konfliktu. — Szkoły i asymilatorzy. — W sądach. — O konwencyę haską. — Nędza w przemyśle. — Dwa punkty widzenia. — Dla porozumienia).

„Dziennik Berliński" otrzymuje z Warszawy szereg informacyj, sięgających w psychologię chwili. Oto ich treść:

W dziedzinie czysto politycznej góruje oczywiście nad wszystkiem fakt rozwiązania Centralnego Komit. Obywatelskiego przez władze niemieckie, które musiało się odbić przykrem echem, ale i ten fakt nie stanowi może jeszcze objawu decydującego. Przejście, choćby nieostateczne, pod nową władzę tak wielkiego środowiska, nie może z natury rzeczy obyć się bez pewnych rozdźwięków, już choćby dlatego, że obydwie strony, i rządząca i rządzona, jeszcze się nie znają; to też rozdźwięków nie brak, ale nie przesądzają one jeszcze przyszłości. W każdym razie w stolicy stosunek tych dwóch stron do siebie nie jest jeszcze tak zaognionym, jak toby można przypuszczać wobec rozwiązania Komitetu Centralnego przez władze. W tak ważnej dla Warszawy dziedzinie szkolnictwa ludowego konfliktu niema, szkoły elementarne zostały otwarte z językiem wykładowym polskim; społeczeństwo byłoby coprawda pragnęło, żeby tensam język został dla zasady uznany za obowiązkowy i dla szkół żydowskich, ale wobec i tak więcej niż niewyraźnego zachowania się mas żydowskich, nie jest ta kwestya dla żywiołu polskiego zasadniczą i conajwyżej ubolewa szczerze nad wykluczeniem języka polskiego ze szkół żydowskich tylko niezbyt liczna grupa t. zw. asymilatorów. Co do szkół wyższych konflikty nie są niemożliwe, ale na razie jeszcze się nie zaznaczyły, jak również w dziedzinie prasy politycznej, która cenzurze prewencyjnej nie podlega, cieszy się względną swobodą i musi uważać tylko na pewne obostrzenia nieodłączne od czasów wojennych.

Bardziej trudną jest już kwestya sądownictwa. Żywioł polski pragnąłby z natury rzeczy, aby po usunięciu rządów rusyfikacyjnych język polski na polskiej ziemi odzyskał należne mu prawa; z drugiej strony swoją drogą przyznać trzeba, że ustawa przewidziana dla Warszawy jest co do używania języka polskiego znacznie życzliwszą, aniżeli ordynacye zaprowadzone np. w Łodzi i że w tym specyalnie punkcie postępowanie władz niemieckich nie wykracza przeciwko literze konwencyi haskiej. Dla braku miejsca nie możemy tu już wchodzić w szczegóły tej sprawy, która przechodziła już różne fazy, ale to zaznaczyć trzeba i wolno, iż i tu nie jest wykluczoną kompromisowa kombinacya: umożliwiłoby to palestrze warszawskiej wstąpienie do nowych sądów, któremi władza niemiecka chce zastąpić świeżo, po tylko tygodniowem funkcyonowaniu, rozwiązane polskie sądy obywatelskie.

Natomiast wiszą nad Warszawą, jak zresztą i nad całem Królestwem, dwa zasadnicze konflikty, nie wynikające ze złej woli tej lub owej strony, lecz raczej z ogólnej sytuacyi, konflikty ostre, brzemienne w poważne następstwa.

Ofenzywa na Zachodzie.

III.

Na tym olbrzymim froncie rozgorzała od kilku dni francusko-angielska ofenzywa. Je-

JAN KASPROWICZ.

Z cyklu „Księga ubogich".

(Serya dalsza i ostatnia).

IV.

O starowierne melodye,
O bogomodlne organy!
Słucham was dzisiaj, jak dawniej,
Do głębi rozmiłowany.

Przychodzę pod zrąb zczerniały
Modrzewiowego kościoła
I słucham, jak głos mnie odwieczny
Do wielkich wyznań woła.

Przytulon do lipy stuletniej,
Oszołomiony jej wonią,
Ulegam świętym urokom,
Co w pieśni organnej dzwonią.

Zda mi się, że w jej potędze
Odzywa grom się znowu,
Gdy Twórca nadawał kształty
Swemu płodnemu Słowu.

Że w tych przycichłych akordach —
O jakżeż czekam ja na nie! —
Odzywa się Jego serdeczne
Tych kształtów umiłowanie.

Czuję, zagubion w przedwieczu,
Jak dusza się moja przemienia,
Jaka ją żądza porywa,
Jakie ją wznoszą pragnienia.

Z gliny, rzuconej mym rękom,
Chciałbym ulepić ja dzieło,
Co serce by miało organne,
Co z niego początek wzięło.

Wiem: nie dorówna-ci ono
Prawdzie Pierwszego Mistrza,
Ale odbijać ją będzie,
Jak niebo woda najczystsza.

Chciałbym, ażeby się miłość
Spełniała w tworzącej duszy,
By oczy jej były otwarte
I zawsze otwarte uszy.

Wiem: nie dorówna-ci ona
Jego wszechwidnej miłości,
Ale ku Źródłu swojemu
Iść będzie jako najprościej.

I oto, gdy w wiejskim kościele
Organy brzmią rozmodlone,
Ja z jarzmem tych pragnień moich
W Jego wędruję stronę.

Przytulon do lipy stuletniej,
Na łany spieszę nad zdroje,
Z pól Jego zbieram materyał
Na czyn swój, na dzieło swoje.

Czasem mnie kłos zastanowi,
Najpłońsza zatrzyma trawa,
Lub fali jeziornej dalekie
Wspomnienie wpoprzek mi stawa.

I wówczas mi się wydaje —
O dumo, idąca z Boga! —.
Że miłość moja tak wielka,
Jak w krąg ta ziemia droga.

O starowierne melodye,
O bogomodlne organy,
Słucham was dzisiaj, jak dawniej
Do głębi rozmiłowany.

V.

Gdy idę tak, nie wiem, dla czego,
Pod skwarem czerwcowym nieba
Wydaje mi się niekiedy,
Że mi spoczynku potrzeba.

Pragnąłbym usiąść przy zdroju,
Wody zaczerpnąć rękoma
I skroń ostudzić płonącą
Od drogi, co taka jest stroma.

Pragnąłbym zgasić pragnienie,
Które tak w gardle mnie piecze,
I w cieniu drzew tych wyciągnąć
Znużone kości człowiecze.

Ale się lękam, by czasem
Nie zmógł mnie sen w tym bezczynie
I świata mi nie przesłonił
Mrokiem, co stamtąd przypłynie.

Chcę świat zobaczyć z tej góry
W krwawiących ogniach zachodu,
Jakem nań patrzał o wschodzie —
Tak dawno temu — za młodu.

Chcę widzieć, jak długo się będzie
Palił ten obraz żywota,
Te skalne olbrzymów czoła,
Ta masa szczerego złota.

Chcę widzieć, jak skończy się walka —
Mgły na nie z nizin ruszyły —
I czy też i moją duszę
Z twardej wykuto bryły.

Chcę — i, o wiem już, dla czego
W czerwcowem wybrał się skwary —
Z człowieczą zmierzyć się Dolą
Na siły i na zamiary.

Dotychczasowe me drogi
Przez puszcze i przez wyręby
Uczyły, że bywa konieczność
Zaciskać pięście i zęby.

Wiem, że te cuda zobaczę —
Cudem też będzie wytrwanie —
Gdy cieniem pogardzę i źródłem,
Gdy nie obejrzę się na nie.

Albowiem czas mój jest krótki —
Rychło zapadnie krąg słońca...
I oto idę w tej spiece,
Nie spoczywając, do końca.

Idę z tem większą ochotą,
Bo w drodze tej — o czem się nie śni
Z was niejednemu, o ludzie —
Głazy mi nucą swe pieśni.

Rycerskie to są melodye,
Sławiące wielkie przeboje:
O nie mi dzisiaj idzie,
Choć snać u schyłku już stoję.

Wiem już, dla czego, spieszący
Ku ostatecznej światłości,
Nie myślę już gasić pragnienia,
Wyciągać znużonych kości...

VI.

O wielcy i syci tej ziemi!
Cóż z wami łączyć mnie może,
Choć głodno spać się nie kładę,
Choć, miast barłogu, mam łoże?

Choć biała na mnie koszula
Z tych samych lnów uprzędziona,
I choć jednakie nam sukno
Pokrywa nasze ramiona?

Choć nieraz przy wspólnym stole
Z jednakich jemy talerzy,
Nad czystym schyleni obrusem,
Co dziesięć łokci mierzy?

Choć z szklanic o złotym brzegu,
Rżniętych w kosztownym krysztale,
Jednakie pijemy wino,
Z wami je razem chwalę?

Co może mnie skuwać z wami,
Jakie ogniwa i sploty,
Choć wspólne snać mamy grzechy
I wspólne, jeśli są, cnoty?

Choć, z jarzma dziś wyprzągnięty,
W rozsypiającem tem lecie
Bezczynnie się włóczę po drogach
Tak samo, jak wy to umiecie?

Choć mógłbym z niejednym z waszych
Słuchać dziś szeptów tej głuszy,
Boć i wy przecież także
Wrażliwe miewacie uszy —

I z was zamyśleńcy powstali,
Patrzący na świat nieobłudnie,
Co jakżeż głęboko umieli
Sondę zapuszczać w studnię!...

Jakież mnie wiążą z wami
Łączniki, węzły i spójnie,
Choć jedno z błękitów słońce
Spogląda na nas tak czujnie?

Chociaż ten grom, co tej chwili
Zabójczym zahuczał głosem,
Mógłby tu mnie razem z wami
Jednym powalić ciosem?

Choć śmierć ma, tak samo, jak wasza,
Licha być może i podła —
Z uwiądu, co musiał zejść z drogi,
Która ku chwale wiodła?...

Te na samotnych przechadzkach
Zadaję sobie pytania,
Pragnący posiąść tę miłość,
Co się ku wszystkim skłania.

Lecz czuję; choć pod swych zastrzeżeń
Trzymam usilnie na wodzą,
Że sercu mojemu najbliżsi
Maluczcy i przeubodzy —

Że wszystko, co tylko jest w duszy
Z najszlachetniejszej przędzy,
Ludzkiemu oddaję cierpieniu,
Ludzkiej poświęcam nędzy,

dynie alzacki i lotaryński odcinek nie został obecnie nią objęty. jakkolwiek prasa niemiecka czyni poważne zastrzeżenia, czy Joffre nie zamierza właśnie na tej. oderwanej przed laty od Francyi ziemi. dokonać rozstrzygającego uderzenia.

W przeciwieństwie więc do poprzednich akcyi ofenzywnych, które obejmowały niewielkie stosunkowo przestrzenie, ofenzywa obecna kształtuje się w ten sposób, że skierowaną jest przeciw dwom głównym odcinkom, jednemu biegnącemu z północy na południe, między Ypres a Arras. w Artois, drugiemu zaś między Reims a Argonami, w Szampanii, biegnącemu z zachodu na wschód, ku Verdun.

Oba wspomniane kierunki uderzenia, tak północny jak i południowy, w idealnem przedłużeniu swych linii przecinają się i zmierzają do widocznego z góry celu, a mianowicie, by front niemiecki z dwóch stron ścisnąć i dwustronnie przełamane, rozmieszczone na tym froncie armie niemieckie. stłoczyć, porozrywać i rozgromić.

Jeszcze w jednym punkcie różni się obecna ofenzywa od poprzednich. Jednym z warunków dokonania przełomu jest zaskoczenie przeciwnika. Nagłe i niespodziewane były uderzenia Niemców nad Aisną, koło Ypres i w Argonach. Tego samego rodzaju były akcye sprzymierzeńców w Szampanii między Mozą a Mozelą i koło Arras. Obecnie moment zaskoczenia odpadł. Ofenzywa ta była powszechnie wiadoma. W ostatnich tygodniach, nieomal w każdym dniu odpływały angielskie dywizye z Anglii do Francyi, a Kitchener otwarcie mówił o przedłużenu zajmowanego przez Anglików frontu o 30 km. Z faktu tego wynika, że z jednej strony rzeczywiście nagromadzono po stronie sprzymierzeńców tak znaczne siły, iż nie uznano za stosowne korzystać z momentu zaskoczenia, z drugiej zaś, iż Niemcy. w oczekiwaniu uderzenia. mieli sporo czasu do odpowiedniego przygotowania się na przyjęcie przeciwników.

W północnym odcinku obecnej akcyi, uderzenie objęło przestrzeń około 100 km., sięgającą mniej więcej od Ypres do Arras. W punkcie Ypres mieli Anglicy bezpośrednio na celu miejscowość Roulers i Comines, ważne punkty kolejowe, leżące na wschód po obu stronach Ypres. Najsilniejsze uderzenie wymierzone było w centrum odcinka, na południowy wschód od Lille, w poprzek kanału La Basse. Dalej ku południowi uderzyli sprzymierzeńcy na linię, biegnącą na wschód od Souchez. Loretta i Labiryntu aż do Arras, a więc w obszarze, na którym załamała się w maju poprzednia ofenzywa francusko-angielska, przynosząc w zysku jedynie gruzy kilku zdobytych miejscowości.

W południowym odcinku frontu między Reims a Argonami. rozpiętość uderzenia obejmuje około 50 km., z punktem centralnym w linii Mourmelon—Souain—Perthes. Odcinek ten również znany jest z poprzednich walk, a mianowicie z t. zw. kampanii zimowej w Szampanii, która w rezultacie przyniosła również bardzo nieznaczny zysk na terenie.

Uderzenie w obu odcinkach rozpoczęło się w nocy 24. b. m. wprost strasznym ogniem działowym, który trwał miejscami 50 godzin, a zmierzał do zniszczenia starannie i gruntownie przygotowanych stanowisk niemieckich. Po tem przygotowaniu ruszyła piechota do ataku, na północy przeważnie angielska, na południu zaś francuska. W pierwszym rozmachu zdołali Anglicy i Francuzi przełamać pierwsze linie niemieckie, które porozrywane wybuchami pocisków, nie dawały już żadnej ochrony obrońcom. Komunikat niemiecki wspomina o cofnięciu jednej dywizyi na drugą linię obronną w okolicy Loos (miejscowość położona około 25 km. na południowy zachód od Lille, którą nie należy zamieniać z drugą miejscowością tejsamej nazwy, leżącą od Lille w nieznacznej odległości, wprost na zachód). — Również w centrum Szampanii, według komunikatu niemieckiego, na północ od Perthes jedna dywizya niemiecka cofnęła się na drugą linię obronną. Jednak poza drugą linię obronną, jak to ze zgodnych komunikatów obu stron wojujących wynika, dotychczas sprzymierzeńcy przedrzeć się nie zdołali.

Komunikaty francuskie z dnia 27. b. m. mówią, że w Artois, na froncie około 25 km., sprzymierzeńcy posunęli się naprzód dotychczas jedynie na głębokość 4—5 km., zaś w Szampanii 3—4 km. Koło Ypres nie zaszła, jak się zdaje, żadna zmiana. Zaraz jednak po pierwszem przełamaniu przeszli Niemcy w obu odcinkach do kontrofenzywy i o ile komunikaty francuskie z dnia 27. b. m. wspominają o 20. tysiącach jeńców, to również poważną ich ilość prezentują komunikaty niemieckie.

Oczywiście z dotychczasowego przebiegu walk trudno jeszcze wysnuć jakikolwiek wniosek. W każdym razie podkreślić należy, że poza tą pierwszą, częściowo ubezwładnioną linią obronną, leży druga i następne, prawdopodobnie silniejsze, gdyż umacniane poza sferą działalności artyleryi sprzymierzeńców, tak, że dotychczas mamy do czynienia raczej z walkami wstępnemi.

Armia rumuńska.

Nowe zawikłania na Bałkanie skierowują uwagę na armię rumuńską, dotychczas nie zmobilizowaną całkowicie, lecz w każdym razie znajdującą się na stopie pogotowia wojennego. Armia ta jest ogółem zorganizowana na sposób pruski, co tłomaczy się pochodzeniem dynastyi. niejedno wszakże przejęto z wojska francuskiego, gdyż oficerowie wyżsi nieraz uzupełniali swe studya we Francyi.

Powszechny obowiązek służby wojskowej istnieje w Rumunii już od roku 1859. Obecną organizacyę wojskową reguluje ustawa z roku 1908 i uzupełniająca ustawa z roku 1910. Służba wojskowa trwa lat 21, od 21 do 42 roku życia i to 7 lat w armii czynnie. 10 lat w rezerwie, a 4 lata w milicyi. Służba pod chorągwią trwa przy piechocie 2 lata (5 lat w stanie żołnierza zapasowego), w innych gatunkach broni i przy marynarce 3, względnie 4 lata. System ochotników jednorocznych istnieje podobnie jak gdzieindziej; kto po jednorocznej służbie nie zda egzaminu na oficera, musi odbyć resztę jako zwykły żołnierz. Żołnierzy rezerwy powołuje się co trzy lata przynajmniej na 20 dni ćwiczeń.

Kontyngent rekrutów wynosił po zaprowadzeniu najnowszych przepisów rekrutacyjnych z roku 1910 okrągło 42.000 ludzi do służby trwałej i 3540 do „służby zmiennej". „Służba zmienna" jest właściwością wojska rumuńskiego; zniesiono ją w roku 1908, lecz później znowu zaprowadzono w roku 1908 dla piechoty. Polega ona na tem, że oddziały wyznaczone, mają tylko niewielu czynnych żołnierzy, a rekrutów powołuje się tylko na krótki czas, potem ich się zwalnia i przyjmuje nowych. Podobny system istniał w wojsku pruskiem na początku ubiegłego wieku.

Rumuńska lądowa siła zbrojna jest podzielona na armię czynną, rezerwę armii czynnej i milicyę. Siła pokojowa wynosiła według budżetu w ostatnich latach 3300 oficerów, 800 urzędników, 3000 podoficerów, 78.600 szeregowców. Armia pokojowa składa się z 36 pułków piechoty, 4 rezerwowych pułków piechoty i 9 batalionów strzelców, ogółem z 126 batalionów i 12 kompanii nadgranicznych; dalej z 20 pułków konnicy, 18 pułków artyleryi polnej, 2 pułków artyleryi fortecznej, 5 batalionów wojsk technicznych (pionierów, pontoierów, oddziałów dla kolei żelaznej i dla komunikacyi) oraz tak zwanych oddziałów pomocniczych (pociągów wojskowych, oddziałów sanitarnych, oddziałów dla umundurowania, administracyi i aprowizacyi).

Piechota jest uzbrojona 6·5 milimetrowym karabinem repetierowym Mannlichera z bagnetm sztyletowym. O uzbrojeniu piechoty karabinami maszynowemi nie są znane zbliższe szczegóły. Konnica ma pałasze dzidy i 6·5 mm karabiny repetierowe Mannlichera. oprócz tego każdy pułk jest uzbrojony w dwa karabiny maszynowe. Artylerya polna ma 7·5 cm. działa szybkostrzelne modelu 1903, oprócz tego lekkie haubice Kruppa (cięższe mają być zaprowadzone) oraz jedno 6·3 cm. działo górskie Armstronga. Z dział fortecznych są obok rozmaitych dawniejszych systemów 53 mm. działa szybkostrzelne w osłonach pancernych, 12, 15 i 21 cm. działa względnie haubice i ciężkie moździerze systemu Kruppa.

Uzupełniająca szkoła oficerska znajduje się w Bukareszcie, z niej wychodzi sztab generalny. Pensye oficerskie nie są bardzo wysokie ale odpowiednie, emerytura korzystna. Liczba istniejących oficerów rezerwy ledwie wystarczy na wypadek wojny. Naczelnym wodzem jest król. Na czele administracyi wojskowej jest ministerstwo wojny.

Z większych formacyi istnieją w czasie pokoju 5 korpusów armii z 9 dywizyami piechoty, 1 dywizyą rezerwy, 10 brygadami konnicy i 9 brygadami artyleryi polnej. W razie wojny ma się utworzyć z armii pokojowej i z żołnierzy zapasowych 5 korpusów armii z 9 czynnemi dywizyami, pewna liczba dywizyi rezerwy i 1—2 dywizyi konnicy.

Każda zmobilizowana dywizya piechoty składać się będzie z 2 brygad piechoty (każda brygada składa się z 2 pułków, każdy pułk 3 batalionów), 2 batalionów strzelców, 3 szwadronów konnicy dywizyjnej, 1 brygady artyleryi polnej, składającej się z 2 pułków (1 pułk z sześciu dział, 1 z 5 działami i 1 bateryą haubic). 1 kompanii pionierów, 1 oddziału telegrafistów, 1 parku dywizyjnego dla amunicyi i 1 dywizyjnego zakładu sanitarnego. Ogółem składa się zatem każda dywizya z 14 batalionów, 3 szwadronów, 12 bateryj i 1 technicznej kompanii; ogólna liczba wynosi 14.300 żołnierzy pieszych; 540 jeźdźców i 48 dział.

Dywizya konnicy obejmuje 3 brygady (każda brygada ma 3 pułki, każdy pułk 4 szwadrony). 1 konną dywizyę bateryi, mającą 4 baterye i 3 oddziały z karabinami maszynowemi (każdy oddział ma 4 karabiny), ogółem 24 szwadrony, 4 baterye z 16 działami i 12 karabinami maszynowemi. Dywizye konnicy są bezpośrednio pod naczelną komendą armii. Oprócz tego do każdego korpusu armii przyłączono również jak do naczelnej komendy armii pewną liczbę wojsk specyalnych, parków dla amunicyi, oddziałów do budowania mostów, zakładów sanitarnych i kolumn aprowizacyjnych.

Tak utworzona armia polowa obejmuje (bez rezerw, formacyi załogowych i pospolitego ruszenia) 160 batalionów (włącznie z 34 batalionami rezerwy), 12 kompanii nadgranicznych, 88 szwadrony, 112 bateryj polnych, 19 kompanij artyleryi fortecznej i 30 kompanij technicznych, ogólną liczbę około 250.000 żołnierzy pieszych, 18.000 jeźdźców i okrągło 600 dział. Dla ewentualnych nowych formacyi są do dyspozycyi wyćwiczeni żołnierze w dostatecznej liczbie.

Marynarka rumuńska składała się w r. 1914 z 1 krążownika, 4 torpedowców, 1 łodzi podwodnej typu włoskiego, 4 opancerzonych monitorów na Dunaju i 6 nieopancerzonych kanonierek rzecznych. Nie wiadomo, czy w nowszym czasie powiększyła się.

Śladami ofenzywy.

Oszmiana.

Oszmiana — miasto powiatowe gub. wileńskiej, położone nad rzeką Oszmianką w odległości 74 km. od Wilna — jest starożytną osadą litewską, sięgającą jeszcze r. 1040. Na głośniejszą widownię występuje Oszmiana jednak dopiero w XIV w. w czasie najazdu Krzyżaków na dziedziczne posiadłości Jagiełły w r. 1384. W czasie pamiętnego w dziejach powstania Świdrygiełły toczą się w samej Oszmianie i jej okolicy krwawe walki, których stałą pamiątką jest fundacya kollegiaty przy tutejszym kościele parafialnym przez Zygmunta Kiejstułowicza jako votum za zwycięstwo i ocalenie.

Dzięki stałej opiece Jagiellonów, wzrastała Oszmiana w coraz to większe dostatki, a za Zygmunta Starego była już miastem posiadającem szereg przywilei i praw, które następcy Zygmunta potwierdzają i rozszerzają. Była nadto Oszmiana miastem, w którem odbywały się sądy, od których była apelacya do Wilna lub do assesoryi nadwornej W. Ks. Litewskiego. Po ostatnim rozbiorze Oszmiana była przeznaczoną na miasto powiatowe namiestnictwa wileńskiego i podarowaną gen. Konczaiłowowi; od r. 1842 przeszła jednak na własność rządu.

Podczas powstania listopadowego ucierpiało miasto wiele, a zwłaszcza od pułkownika Worzulina. Dziś miasto niewielkie, posiada kościół parafialny, cerkiew, kilka bożnic, zamieszkałe w przeważnej części przez ludność żydowską, zatarło zupełnie ślady swej starożytności.

Mickiewicz w słynnej swojej powiastce p. t. „Przyjaciele" wspomina Oszmianę, w której rzekomo mieszkać mieli dwaj ci idealni ludzie: Mieszek i Leszek. **K. O.**

Legiony w polu.

Dzielność naszych Legionistów zyskuje coraz więcej uznania, do ważniejszych należą otrzymane ostatnio od najwyższych wodzów armii austryackiej słowa pochwały, zawarte w podanych poniżej wyciągach wodzów armii austryackiej, w bieżącym miesiącu. Wyciąg z odprawy w dn. 14 bm. brzmi:

Komendant Armii wydał dnia 13. 9. 1915 pod Op. Nr. 5901 następujący rozkaz:

„Wyrażam Polskim Legionom moje szczególne uznanie za ich nadzwyczajne pełne inicyatywy zachowanie się podczas oczyszczania z nieprzyjaciela bagnisk na północ i wschód od Kowna. Podnieść muszę dziarskie i pierwszorzędne kierownictwo Legionów, które stale zwycięskie, przeniknęło w dół aż do najdrobniejszych oddziałów. Jestem przekonany, że Legiony, choć podzielone, nadal równie doskonale spełniać będą szczytne zadanie zapewnienia wielkim korpusom kawaleryi Armii silnego oparcia i że współzawodniczyć z nimi będą w obopólnem działaniu. Doniosłem o tem zupełnie niezwykłem sprawowaniu się Legionów również i do Najwyższego Miejsca".

Arcyksiążę Ferdynand m. p.

Drugi wywiad z odprawy z dnia 15 września 1915 brzmi jak następuje:

„Jego Cesarska Wysokość Naczelny Komendant Armii i Marszałek polny arcyks. Fryderyk ogłosił dnia 14 bm. pod Op. Nr. 15332 następujący rozkaz:

„Przy oczyszczaniu bagnisk na północny wschód od Kowla polskie Legiony rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych walkach często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięzko postępować naprzód, a szeregi legionowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniło wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam polskim Legionom moje szczególne uznanie i podziękowanie. Rozkaz ten należy w Armii ogłosić".

Marszałek polny arcyks. Fryderyk

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty w której dotąd odbierano „Głos Narodu". Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y".

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Zofii. — Jutro w piątek św. JANA z Dukli.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 40, zachód przypada o godz. 5 min. 19; długość dnia godz. 11 min. 39.

Pogoda: Dnia 29 września termometr doszedł od + 9·8 do + 16·7 C. — barometr opadał.

Dnia 30.-go września o godzinie 7 rano stan barometru 732·3 mm. termometru + 12·2 C. — wiatr wschodni.

Kraków, 29. września 1915.

Z chwią zajęcia Warszawy staraliśmy się przekonać naocznie o jej losie, pojechał tam bezzwłocznie prezydent m. Ekse. Leo, pojechali członkowie N. K. N. i K. B. K. Z trwogą oczekiwaliśmy wiadomości, w jakim stanie znajdzie się droga nasza stolica po odwrocie Moskali. W oknach naszych okazały się za inicyatywą prezydyum miasta nalepki z napisami „Niech żyje Warszawa", obecnie udowodnić nam należy, że okrzyk ten był szczery! Wiadomości, jakie przychodzą z Warszawy, wstrząsają naszymi nerwami; pozbawiony pracy i zarobków lud roboczy ginie z głodu. Wywiezione i zniszczone fabryki nie mogą budzić nadziei, że położenie się poprawi, owszem że z każdym dniem sytuacya się pogorszy!

Obowiązkiem naszym jest rzucić grosz wdowi na cele ulżenia ciężkiej nędzy. Mamy nadzieję, że Prezydyum miasta zajmie się energicznie akcyą ratunkową, do której solidarnie przystąpić należy, wykazując nierozerwalny węzeł, jaki łączy obydwie nasze stolice. Panie nasze, wykazujące tyle energii w pracach, jakie nastręczyły przełomowe chwile, sądzimy, że z całym zapałem podejmą akcyę ratunkową, dla uśmierzenia głodu, jaki się tam szerzy. W ciężkich żyjemy czasach, bo ze wszystkich stron dolatuje nas brzęczenie żebraczej skarbonki, lecz musimy spełnić nasz obowiązek nakarmić głodnych, którzy skazani na samoobronę, znikąd pomocy nie otrzymają. Spodziewamy się, że wołanie nasze nie przeminie bez echa i obudzi ofiarność także w tych kołach, które zawsze stały zdala, gdy chodziło o ofiarę. Mamy nadzieję, że nasi kupcy, instytucye finansowe i wszystkie organizacye pospieszą się z rzuceniem grosza dla głodnych braci naszych w Warszawie.

Jak zwykle, gdy o ofiarność chodzi, pierwszy zjawia się zawsze u okienka naszej administracyi pan Bronisław bar. Szwantowski, tak było, gdy rozpoczęto składki na Legiony, jednym z pierwszych był ofiarodawców na cele Komitetu Biskupiego i obecnie, gdy usłyszał, że Warszawa głód cierpi. Szczęśliwą miał rękę p. Szwantowski, bo składki w tym samym dniu dosięgły sumy około siedmiu tysięcy koron.

Ciągłe dochodzą nas żale na brak rąk do pracy, wstrzymujący ruch przedsiębiorstw w kraju. Władze zalane są staraniami o dostawę jeńców do robót polnych, rekonstrukcyi zniszczonych dróg i naprawy mostów, a potrzeba rąk do pracy wzmaga się po każdym poborze. Czyby nienależało skorzystać z wyszkolonych w przemyśle, rękodziele i handlu bezrobotnych sił warszawskich? Tą kwestyą powinny się zająć galicyjskie Izby handlowe i przemysłowe, Izby rękodzielnicze, jak również te organizacye, które zamierzają rozpocząć odbudowę, powołując do życia zamarły ruch w przemyśle materyałów budowlanych. Przez stworzenie zarobków, dla pozbawionych pracy mas zmniejszylibyśmy grozę nędzy w Warszawie, zasilając nasze życie gospodarcze przypływem robotnika.

Energiczna akcya, rozpoczęta przez Galicyjski Wojenny Zakład kredytowy, spodziewamy się, że nastręczy pracę, że odbudowa omawiana teoretycznie, zapoczątkuje czyn. — Dyrekcya tej instytucyi odbyła już objazdzkę wszystkich zachodnich zniszczonych przez wojnę powiatów. Odbyły się liczne zegrania powiatowe, które przysłużyły się do poinformowania ludności o celu, warunkach i natu-

---

Tadeusz Pawlikowski.

(Dokończenie).

Tak silnym i pamiętnym był ówczesny sukces teatru krakowskiego za gościny we Lwowie w r. 1897. Dał on wówczas jakgdyby skrót pięciolecia, na którym można było obserwować, jak Kraków szedł za twórczością literacką i aktorską. Tomy afiszów w bibliotece przy placu świętego Ducha mówią wiele o ścieżkach, jakiemi kroczył. O tych, na jakie wchodził nieraz przez omyłkę, aby się zawrócić, lecz i o tych, które wydeptywał pierwszy, aż stały się drogą ubitą i ku wyżynom. Czerpano z kapitału żelaznego od Szekspira do Moliera i od Fredry do Bałuckiego, ale też zadebiutował Rydel swem „Na marne", „Z dobrego serca" i „Zaczarowanem kołem", Zapolska „Żabusią" i „Tamtym", Przybyszewski „Dla szczęścia", Kasprowicz „Buntem Napierskiego", Kisielewski „Karykaturami" i „W sieci", wreszcie Wyspiański „Warszawianką" i „Lelewelem" — aby wymienić wierzchołki fal. A równocześnie słuchał Kraków głosów od zachodu, skąd szedł realizm niemiecki: istotny z Hauptmanem i ugłaskany z Sudermannem; nadciągał od północy, jak chmura, Ibsen, którego „Dzika kaczka", była jednym z niezapomnianych wieczorów sceny krakowskiej; przysyłał swych reprezentantów realizm francuski, podzwaniały eolskie akordy Maeterlincka.

Rzadkością jest już dzisiaj afisz „Wnętrza", litografia z przepysznym rysunkiem Wyspiańskiego i z tekstem, jego ręką pisanym. Pamiątka ta dobrze charakteryzuje nastrój artystyczny, niepokojący swem nowatorstwem miasto, które dopiero przeciągało się po szanownej, a długiej drzemce. Jednem ze znamion chwili było owo „Wnętrze", poprzedzone odczytem Przybyszewskiego o Maeterlincku i mistyce, a zagrane tylko dla parteru, z wykluczeniem odsprzedaży innych miejsc. Bo wówczas w artystycznym Krakowie gotowało się i burzyło. Organizowała się „Sztuka" pod żelazną ręką Stanisławskiego, Przybyszewski gromadził w okół siebie najmłodszych, migotały pierwsze błyskawice Wyspiańskiego, poprzedniczki gromu: „Wesela". Pokolenie chciało żyć sztuką i uczyło się nią żyć. A wszystkie genialności i pozy, oryginalności i dziwactwa, szczerość i kabotyństwo, posuwające się aż do dobroduszności, wszystko to skupiało się w okół teatru, jako instytucyi naprawdę artystycznej z poczęcia i wykonania. Scena szła za twórczością, twórczość przychodziła do niej. Nietylko chronologicznie, ale organicznie i potroszę genetycznie wiąże się z dyrekcyą Pawlikowskiego ten ferment literacki, który z Krakowa poszedł na całą Polskę w końcu ubiegłego stulecia. Do tego teatr musiał być dziełem sztuki. Inaczej nie stałby się ośrodkiem krystalizacyjnym, nieby się o niego nie oparło.

W aktorstwie okres krakowski Pawlikowskiego przemawia nazwiskami tych, którzy dojrzeli i tych, którzy narodzili się dla teatru. Tak między innemi dokonała się metamorfoza Siemaszkowej od „naiwności" do tragizmu; tak Solski, niezapominając przepysznej charakterystyki i groteski, wydłużył swą skalę tonami tragicznemi niezapomnianej czasem głębi, tak rozwinął się nieodżałowany Przybyłowicz, błysnęła ogniem Siennicka, z Trapszówną wpadł promyk słońca, rozrósł się Knake-Zawadzki, poszła ku wyżynom Leszczyńska i Morska, rozwijali się w swym repertuarze dawni, wybitni lub użyteczni. A zastał Pawlikowski między „filarami" prócz już wymienionych, Hoffmanową, Wojnowską, Wolską, Lubicza, Sobiesława, Siemaszkę; sprowadził Zboińskiego Marcelego, Kotarbińskiego, Anastazego Trapszę, Mielewskiego. Kamiński zaraz w pierwszem przedstawieniu złożył, jako Dyndalski, bilet wizytowy scenie, która stała się fundamentem jego karyery; operetka w Parku krakowskim musiała oddać Romana, jednego z najniezwyklejszych i najbardziej samorodnych aktorów polskich w ostatnich latach trzydziestu; pojawiły się Solska i Bednarzewska.

Była to orkiestra niezwykłego składu. Dyrygował nią Pawlikowski tak, że długo potem nie zapomniał chłodny Kraków kultu gry aktorskiej, do którego został wtajemniczony. Wiemy dziś, że były to czasy, równe najświetniejszym poprzednim, czasy przodownictwa Krakowa w teatralnej Polsce. To pod kątem widzenia, jaki ma się z amfiteatru. A kąt widzenia zakulisowy charakteryzuje się tem, że gdy później Pawlikowski obejmował scenę lwowską, poszło za nim prawie wszystko, co pracowało wówczas wybitnego w teatrze krakowskim. Poszli, chociaż pamiętali ową legendarną próbę z „Hanusi", urządzoną w nocy bezpośrednio po — premierze, na znak, że przedstawienie miało usterki; chociaż nie zapomnieli o owej próbie z „Samotnych", na której dyrektor, po przysłuchaniu się, zamknął egzemplarz i wygłosiwszy do siebie krótki monolog: „Nie mam aktorów do Hauptmanna", zarządził „próby karne" z Ohneta, z „Właściciela Kuźnic". Był to pochód za sztandarem dawnych zwycięstw, których wspomnienie górowało widocznie nad wszystkiemi innemi, jakie rodzą się w rozedrganej atmosferze kulis.

Przypomnijmy to, bo w reżyserce krakowskiej, czy na jakiejś innej zamalowanej ścianie widziało się pośród szkiców i aforyzmów, rzucanych na ściany przez bohemę ówczesną, portret Pawlikowskiego, z podpisem: „Gnębić to moja zasada". A że psychologia aktora jest skarbnicą niespodzianek, więc może niejeden usłyszał za kulisami o owem „gnębieniu" aktorów w Krakowie lat dziewięćdziesiątych i to przez kierownika, który nie wahał się nigdy dostosować repertuar do popisu aktora; koncepcyi zaś tego popisu, jeżeli była wyrazem indywidualności wybitnej, dawał pierwszeństwo przed własnem pojęciem roli i przerabiał nieraz cały scenaryusz, gdy aktor go na próbach przekonał, że tak być powinno.

I ta metoda może podledz krytyce. Niewątpliwie był Pawlikowski reżyserem do aktorów pierwszorzędnych, w tem jego siła i słabość. Ale próbę praktyczną system ten przeszedł zwycięsko. Nie świadczy to o bezwzględnej jego wyższości nad „tresurą", zwłaszcza taką, jaka później weszła na sceny razem z reżyseryą nowej koncepcyi. Świadczy jednak, że w ówczesnym Krakowie mógł zwyciężyć — skoro zwyciężył.

Do pierwszego okresu krakowskiego przyłączmy szkicowo lwowski; szkicowo choćby dlatego, że istota pracy Pawlikowskiego zarysowała się całkowicie już nad Wisłą i nowych cech we Lwowie nie nabyła. Teatr znów „szedł za twórczością", jak świadczą występy literackie Staffa, Perzyńskiego, Kaweckiego, Żuławskiego, Germana; aktorskie: Adwentowicza, Fritschego, Michnowskiej, Mrozowskiej, Arkawin, Rotterowej. Ale pochód ten odbywał się po grudzie i wybojach. Przedewszystkiem trzeba było dać sobie rady z jajkiem o dwóch żółtkach: z teatrem łączącym dramat, operetkę i operę, dalej z trupą, rozpadającą się do końca na „Krakowiaczków" i tubylców lwowskich. Oba rozłamy aż do końca spoić się nie dały, refleks ich na psychologię widza i aktora okazał się nie do usunięcia, oba zazębiały się o siebie i wzmacniały nawzajem.

„Gdy aktor dramatyczny ma grać nazajutrz po operetkowym i przed tą samą widownią, musi mimowoli dociągać skalę swego efektu do intensywności dnia poprzedniego" — mówił nieraz Pawlikowski. I odwrotnie: opera i operetka wychowują publiczność swymi środkami artystycznymi. Mogą one być objektywnie wyborne, ale są inne, niż dramatu, a przy znanem penchant Lwowa do muzyki i operetki, nacisk ich na psychologię widza jest znaczny. Nie na wiele przydała się praca od podstaw nad uszlachetnieniem operetki i zorganizowaniem opery przez kult ensemblu, w przeciwstawieniu do systemu gwiazd; przez stworzenie orkiestry współczesnej pod wybornym kapelmistrzem Czelańskim; przez ulepszenie chórów; przez reżyseryę drobiazgową pod ręką samego Pawlikowskiego i Solskiego; przez repertuar, w którym znalazła się „Manru" i „Latający Holender" i „Urwasi" Dłuskiego i Offenbach i Messager z „Weroniką". Do końca też odcinał się Lwów aktorski od przybyszów z pod Wawelu. Były spektakle niezwykłej świetności, pozostały wspomnienia pracy od fundamentów, ale do sylwetki teatralnej Pawlikowskiego przybył ten rys chyba, że teatr wyłącznie dramatyczny, jaki mu oddał Kraków, jest dlań warsztatem poręczniejszym przez swą artystyczną jednolitość i możność koncentracyi na jeden punkt.

Ostatni okres pracy Pawlikowskiego w Krakowie można wspominać raczej jako zapowiedź działalności, jaką mógłby rozwinąć w następnych latach. Nic w tem dziwnego, skoro rok pierwszy liczy się zawsze do próbnych, gdyż zajmuje go rozgląd w siłach i środkach, kreślenie planów i rozkład pracy — drugi zaś był już rokiem wojny, a szło w nim wyłącznie o utrzymanie instytucyi pracą na ryzyko artystów, z niejaką pomocą miasta, ale z małym z natury rzeczy udziałem artystycznym dyrektora. Nadwątliły się też były siły fizyczne Pawlikowskiego, wiadomo zaś, ile tych sił praca w teatrze wymaga. Z pierwszego roku pozostanie jednak w pamięci widzów niejedno ciekawe i wybornie opracowane przedstawienie, które brano jako zadatek pracy trwałej, prowadzącej do wyższych rezultatów artystycznych. Nie było Pawlikowskiemu danem ziścić te oczekiwania. Śmierć przedwczesna — liczył lat 53 — zastała go na temsamem stanowisku, na którem rozpoczął swą pracę dla teatru polskiego.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Kto łyknął trochę pyłu zakulisowego, wie, jak często rola, zagrana świetnie przez aktora, nazywa się w języku sąsiednich garderób: „samograjem". Nie brak nigdy usiłowań, aby robotę twórczą, w jakimkolwiek zakresie, sprowadzić do funkcyi notaryusza, który urzędowo potwierdza fakta, dziejące się w jego obecności, ale poza nim samym. Ale tak jakoś już los zrządził, że gdzie był Pawlikowski, tam się coś „działo". I to rzeczy ciekawe, nieraz trwałe, trwalsze w każdym razie od nastrojów zakulisowych, prasowych i miejsko-magistrackich, które snują się dokoła każdej „dyrekcyi" we Lwowie i w Krakowie, zwłaszcza, gdy sześcioletnia „dzierżawa gmachu teatralnego" dobiega końca, gdy następcy pracują nad swem następstwem, a publiczność również oczekuje nowego szyldu.

Perspektywa historyczna nie usuwa błędów indywidualności, wyznacza im tylko właściwe miejsce obok zalet. Nim zajmie się tem, co kto opuścił lub źle zrobił, rozpatruje to, czego dokonał. Potem okazuje się, co i wiele trzeba powiedzieć o zarzutach, które w aktualności dnia przemawiają zawsze głośniej i dobitniej. Pawlikowski po części już miał, po części otrzyma to dobrodziejstwo perspektywy historycznej, która doprowadza do wyrównania zarówno legendę jak plotkę, okręcającą się zawsze dokoła indywidualności ważkich i czynnych. Jedna i druga ma w swej karykaturalności niejeden rys autentyczny, tylko przerysowany in plus lub in minus. Historyk teatru polskiego, odcięty upływem czasu od rozgwarów aktualności, zliczy pozycye i widząc ostateczne saldo na rzecz sztuki i kultury, zapisze, że był w dziejach sceny naszej okres Pawlikowskiego. Był nietylko jako data chronologiczna, ale jako piętno myśli artystycznej. Będzie to coś cenniejszego niż hołd, bo sprawiedliwość względem człowieka, który „szedł za twórczością".

Witold Noskowski.

rze kredytów na zasiewy i inwestycye przez Zakład udzielanych. Obecnie objażdżki rozpoczęto w powiatach na wschód od Sanu położonych, a o terminie zebrań uwiadamiają ludność poszczególne starostwa. Śledzimy objawy tej akcyi z wielkiem zainteresowaniem, bo od niej zależy uchylenie nędzy, w której pogrążony jest cały kraj, wyczekujący pomocy i ratunku od państwa, akcyi, jaką podjęto przy odbudowie Prus wschodnich.

Z miasta.

Rękodzieło w czasie wojny. Wczoraj wieczorem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego odbyło się zebranie miejskiej Komisyi przemysłowej, zwołane celem zastanowienia się nad obecnem położeniem rękodzieła w kraju i akcyą ratunkową, jaka musi być bezzwłocznie podjętą. Zebraniu przewodniczył wicepr. Dr Bandrowski, który na wstępie stwierdził, że wobec tego, iż pomoc dla zrujnowanego wojną przemysłu znikąd nie przychodzi, musimy sami podjąć inicyatywę i sami sobie radzić. Następnie dyr. Muzeum techniczno-przemysłowego inż. Till wygłosił referat o potrzebie organizacyi i pomocy dla rękodzieła i przemysłu drobn. i domowego. Referent podniósł najpierw, że w czasie kiedy wojna wybuchła, akcya nad organizacyą rękodzieła i drobnego przemysłu była w pełnym toku i rokowała piękne nadzieje na przyszłość. W chwili wybuchu wojny mieliśmy w kraju zorganizowanych koło 540 stowarzyszeń przemysłowych, które liczyły przeszło 50.000 członków, dalej istniało już i rozwijało się setki różnego rodzaju spółek rękodzielniczych, a z każdym miesiącem powstawały coraz nowe i pokrywały siecią wszystkie miasta w całym kraju. Wedle przypuszczalnych obliczeń mieliśmy przed wojną koło 176.000 zakładów przemysłowych i rękodzielniczych, które zatrudniały mniej więcej 273.000 osób. — Wojna spowodowała najpierw, że przeszło 60% mężczyzn zajętych w przemyśle powołanych zostało pod broń, z których tysiące do warsztatów nigdy nie wrócą. Następnie przyszła inwazya i operacye wojenne na obszarze naszego kraju, które spowodowały ruinę zupełną koło 18.000 warsztatów, przynosząc w samej ich wartości stratę w przybliżeniu 4.400.000 kor., dalej ponieśli rękodzielnicy straty w urządzeniu warsztatów mniej więcej 6,500.000 kor., w materyałach surowych 6,500.000 kor., w majątku 13,000.000 kor., w zarobkach 144,000.000 kor. Ogólne zaś szkody wyrządzone rękodziełu oblicza referent, w przybliżeniu, nie uwzględniając przytem strat, poniesionych wskutek niemożności wykonywania dostaw wojskowych, na przeszło **170 milionów** koron. Omówiwszy obszernie straty, jakie poniosło rękodzieło z powodu wojny, podniósł referent konieczność natychmiastowej akcyi ratunkowej, która musi być prowadzoną w dwóch kierunkach. Najpierw musi przyjść pomoc doraźna dla rękodzielników, aby mogli bezzwłocznie uruchomić swe warsztaty, następnie zaś rozwinąć trzeba akcyę zmierzającą do uzyskania odszkodowania wojennego. Całą sprawę niesienia pomocy powinien energicznie ująć w swoje ręce i poprowadzić Wydział krajowy, zaś funduszów potrzebnych na ten cel musi dostarczyć rząd centralny.

W dyskusyi, jaka się po referacie rozwinęła, przemówił najpierw Dr Benis, który imieniem członka Wydziału kraj. Dra Jahla, zniewolonego innemi zajęciami do wcześniejszego opuszczenia zebrania, oświadczył, że Wydział kraj. poczuwa się do inicyatywy i poprowadzenia tej akcyi i wstępne prace już rozpoczął. W dalszej dyskusyi przemawiali pp. Kosobudzki, Wolny i inż. Adelmann, którzy przedstawili obecne rozpaczliwe prawie położenie rękodzielników nawet w tej części kraju, której inwazya nieprzyjacielska niedosięgła. W końcu referent inż. Till podniósł z naciskiem, że Wydział kraj. zaniedbał wiele na tem polu i całą akcyę niesienia pomocy rękodziełu bardzo opóźnił, a obecnie biurokratycznym sposobem traktowania sprawę przewleka. Apeluje więc do Wydziału kraj., aby energiczniej zabierał się do pracy i spieszył natychmiast z pomocą, której wyczekują dziesiątki tysięcy zrujnowanych rękodzielników w kraju.

Dr Łucyan Rydel kierownikiem teatru miejskiego. Otrzymujemy następujący komunikat: Prezydyum miasta na wczorajszem wieczornem posiedzeniu uchwaliło z powodu śmierci śp. Pawlikowskiego skorzystać z przysługującego kontraktowo prawa i rozwiązać umowę o dzierżawę teatru m. z dniem 1. października b. r. — Równocześnie powierzyło aż do odwołania prowadzenie sceny krakowskiej p. Drowi Łucyanowi Rydlowi, delegatowi Wydziału krajowego do komisyi teatralnej. — Z powodu obecnych stosunków wojennych uchwaliło Prezydyum m. uważać swe zarządzenia jako prowizoryum; p. Dr Rydel obejmuje zarząd teatru miej. w piątek dnia 1. października b. r.

Pogrzeb śp. Tadeusza Pawlikowskiego. Dziś, o godz. 10 rano, w kościele św. Krzyża odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. Tadeusza Pawlikowskiego. W nabożeństwie wzięli udział: wicepr. miasta Dr Bandrowski, artyści i artystki teatru miejskiego, liczni przedstawiciele świata artystyczno-literackiego, oraz tłumy publiczności ze wszystkich sfer naszego miasta. Kościół był przepełniony. — Popołudniu o godz. 4 z kaplicy cmentarnej odbędzie się eksportacya zwłok śp. Zmarłego do grobu.

Ochrona Krakowa przed powodzią. Przed kilku tygodniami — jak wiadomo — bawiła w Krakowie Komisya ministeryalna w sprawie ponownego podjęcia robót, wstrzymanych z powodu wojny, a mających na celu uregulowanie biegu Wisły i jej dopływów, oraz zabezpieczenie Krakowa przed powodzią. Po wyjeździe Komisyi ogłoszono komunikat, w którym zapewniono, że wszystkie przerwane roboty będą na nowo podjęte. W szczególności miano podjąć roboty około budowy: kolektora na Dębnikach, murów ochronnych pod Skałką, kanału na Ludwinowie i regulacyę Wilgi, kolektora pod Wawelem, wreszcie budowę wałów w Dąbiu. Obecnie — jak nas informują — z wielkich zapowiedzi pozostały jedynie nadzieje na przyszłość... Dotychczas bowiem zaledwie podjęto roboty około budowy kolektora pod Wawelem, przy których zajętych jest mniejwięcej 30 robotników, ponadto kilkunastu robotników pracuje około wałów w Dąbiu. Reszta robót wyżej wymienionych zupełnie podjętą nie została i podobno podjętą nie będzie. Polecamy tę sprawę uwadze prezydyum miasta, aby piękne obietnice przynajmniej tym razem zostały spełnione.

Przeciw nieumiennym spekulantom. Starostwo krakowskie wydało do ludności następującą odezwę:

Doszło do wiadomości, że w niektórych okolicach kraju rozszerzane są fałszywe wieści i krzewią się mylne zapatrywania, iż długi pozaciągane w różnych instytucyach kredytowych, przepadną, albo że procenty od pożyczek będą darowane i nie potrzeba ich płacić. Oznajmia się przeto, że ci, którzy szerzą tego rodzaju fałszywe wieści, będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności a zarazem przestrzega się wszystkich, którzy się oddają tym niedorzecznym nadziejom przed szkodliwymi następstwami, jakie stąd dla nich samych wynikną.

Ani prawa właścicieli wkładek oszczędności do należących się im kapitałów i procentów, ani też prawne zobowiązania dłużników do zwrócenia wierzycielom pobranych od nich pożyczek i należących się od nich procentów nie mogą być w niczem ukrócone i muszą być uszanowane. Rozporządzenie cesarskie, zwane „moratoryum" pozwala tylko na odroczenie do późniejszego terminu zapłaty niektórych zobowiązań, ale bynajmniej nie zwalnia od obowiązku zapłacenia procentów za cały czas wykorzystanego odroczenia zapłaty.

C. k. Rząd wystąpi z całą stanowczością przeciw wszelkiej lichwie pieniężnej i towarowej, ale każdy sam poniesie skutki szkodliwego łudzenia się nierozsądnemi pogłoskami i przypuszczeniami oraz zaniedbywaniem przyjętych legalnie zobowiązań.

Na wystawę obrazów w Pałacu sztuk pięknych, nadesłali swe prace następujący artyści: Rychter Janowska Bronisława: „Zima w Alpach", „Ambona", „Willa Adriana w Tivoli", „Terasa w Taorminie", „San Domenico", „Pejzaż koło Orvieto", „Willa Falconieri", „Krużganek", „Krużganki klasztorne", „Fragment bazyliki w Orvieto", „Zaułek w Orvieto", „Ulica w Taorminie", „Z wybrzeża kalabryjskiego", „Fontanna Paola", „Fontanna Borghese", „Monte Pelegrino". Stasiak Ludwik: „Lilie żółte", „Pelargonie pnące" i Szemplińska Anna: „Na wybrzeżu szwedzkiem", „Rybackie zabudowania nad morzem w Szwecyi" i dekoracya „Ryby i krab".

Koncert Burmestra, zapowiedziany na jutro, został odłożony do stycznia. Kasa w księgarni F. Eberta zwraca pieniądze.

Ś. p. Filip Axentowicz. W uzupełnieniu podanej przez nas wiadomości o śmierci na polu walki śp. Filipa Axentowicza, dołączamy szczegóły które otrzymali rodzice zmarłego. Ś. p. Filip Axentowicz poniósł śmierć od kuli nieprzyjacielskiej w dniu 2 b. m. podczas utarczki patroli kawaleryjskich. Ugodzony pod Silnem, 35 klm. od Łucka, kulą nieprzyjacielską w policzek, zginął na miejscu. O bohaterskiej śmierci młodzieńca, który przed pół rokiem zaledwo rozpoczął służbę frontową i jako jednoroczny ochotnik uzyskał rangę chorążego, oraz srebrny medal waleczności, zawiadomił rodziców komendant pułku podpułk. Götz, listem pełnym uznania dla męstwa poległego oficera, którego korpus oficerski ze szczerym opłakuje żalem. Ś. p. Filip Axentowicz był studentem prawa Uniw. Jagiel. i liczył lat 22. Pogrzeb wojskowy odbył się w Silnie w dniu 3 b. m.

Ostatnie występy Ferdynanda Feldmana w teatrze ludowym dobiegają końca. — Znakomity gość ukaże się jeszcze w swoich trzech najświetniejszych rolach, w czwartek na premierze p. t.: „Prima Ballerina", w sobotę w „Małce Szwarcenkopf", a w przyszłym tygodniu, jako Napoleon w „Madame Sans'gene".

Wieczór artystyczny. W piątek 8 października b. r. odbędzie się w sali Teatru ludowego na cel dobroczynny „Wieczór artystyczny". W skład programu wchodzą: poematy taneczne w interpretacyi p. Niny Dolli (Dolińskiej), śpiew Dra Alfreda Rawicza oraz melodeklamacya znanej recytatorki p. Romany Bandrowskiej. Partya fortepianową wszystkich punktów programu spoczywa w ręku prof. Bolesława Wallek-Walewskiego. Bilety do nabycia w magazynie WP. Rudnickiego Rynek 44. A—B.

Wiadomości osobiste. Kierownik galic. c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów, wiceprezydent Artur Schiffner wyjechał w sprawach urzędowych do Lwowa. Kierownictwo Dyrekcyi objął starszy radca pocztowy Kazimierz Łaski.

Prezes Centralnego Związku Towarzystw właścicieli realności w Zachodniej Galicyi i Wielkiem Ks. Krakowskiem i Towarzystwa katol. właścicieli realności w Krakowie adwokat Dr Mussil wraz ze sekretarzem Dr Szołayskim wyjechali w sprawach właścicieli realności do Wiednia na posiedzenie Państwowego Związku Towarzystw właścicieli realności w Austryi.

Z kraju, z Polski i ze świata

Ze Lwowa. Liczba okradzionych w czasie inwazyi mieszkań nieobecnych dochodzi do olbrzymich rozmiarów. Od chwili rozpoczęcia urzędowania policyi, wniesiono już kilkaset doniesień, a szkody idą w setki tysięcy. Jak wynika z zeznań świadków, rabunków dopuszczały się w biały dzień nietylko osoby wojskowe armii rosyjskiej, lecz także rozmaite ciemne indywidua z przedmieść, których kryjówki wypełnione są drogocennemi przedmiotami.

Podsłuchane w Tarnowie: — Słuchaj Izydorku: prawda, jak to jest ładnie walczyć za ojczyznę? — Ja ciebie coś powiem Aronku: Jeszcze ładniej jest umierać za ojczyznę, ale najlepiej jest liwerować dla ojczyzny.

Ze Sosnowca. Mieszkańcy miasta Sosnowca: Władysław Kociołkowski i Stanisław Ciążyński za nieprawne noszenie przy sobie broni palnej i napady bandyckie skazani zostali przez sąd polowy na 10 lat ciężkiego więzienia każdy.

Również na taką samą karę skazany został za szpiegostwo elektrotechnik Rudolf Neuwini.

Wielki koncert na rzecz polskich inwalidów-legionistów odbędzie się w Wiedniu w sobotę dnia 9-go października br. Siły pierwszorzędne wezmą w nim udział: p. Jadwiga Dębicka-Stermiczowa, pp. Jarosław Kocian i Alfred Grünfeld oraz orkiestra filharmoniczna, którą dyrygować będzie Oskar Nedbal. Na program wejdą przeważnie utwory polskich kompozytorów; produkcyę zakończy „Polonia" R. Wagnera, utwór dotąd w Wiedniu nie wykonywany. Karty są do nabycia w gmachu opery u Guttmana.

Język niemiecki w szkołach średnich na Węgrzech. Węgierskie ministerstwo oświaty zmieniło dotychczasowy plan nauki o tyle, że wprowadza naukę języka niemieckiego obowiązkową już od I kl. gimnazyalnej (6 godzin tygodniowo), a w miejsce gimnastyki ćwiczenia wojskowe.

W Tryeście panuje spokój nie tylko wojenny, ale i w życiu codziennem. Przystań i pomosty puste, ruchu portowego niema, fabryki milczą, hotele zamknięte, kawiarnie próżne. W prasie też zmiany, „Piccolo" zamarł, jego następcy, nawet „Risveglio Triestino" po krótkim żywocie przeminęły. Brak im nawet drukarzy i drukarni tak, że „Cittadino di Trieste" tłoczy się w słowieńskiej tłoczni. Jedynie słowieński dziennik „Edinost" wychodzi prawidłowo i bezprzestannie, mając własną drukarnię. Irredentyści uciekli i Tryest czuje się dziś austryackim. Wyraz temu dał w sutym darze pieniężnym, ofiarowanym w dniu cesarskim na cele wojenne armii południowej, co wielkie rozżalenie wzbudziło w Italii. Usunięcie antiaustryackiej irredenty z magistratu dodało odwagi Słowieńcom i natchnęło ich dobrą myślą.

Szkoły dla uchodźców w Lublanie. I dla Słowieńców i dla Włochów, którzy z Pobrzeża i Istryi, z powodów wojennych przybyli do Lublany, organizuje w stolicy krainskiej osobną szkołę „Posredovalnica za goriszke begunce" (opieka nad wychodźcami goryckimi).

Car w rosyjskich przysłowiach. Powszechnie jest znane przysłowie: Bóg wysoko, a car daleko. Ale więcej jest jeszcze przysłów o carze. Oto niektóre: Korona nie uchroni cara przed boleniem głowy — I słaby car będzie zdrowym ogłoszony — Gdy car jedzie na najętym wałachu, każdy krok mu się za wiorstę poczyta — Car jest stryjem Pana Boga, to prawda, ale nie jest Jego bratem — Car ma ręce długie, ale do nieba nie dosięgną — Ani carów ocet nie osłodzi — I carowa ręka ma tylko pięć palców — Carów głos budzi echo nawet, gdy gór niema blisko — Carowa trójka zostawia głębokie bruzdy — Śmierć równo zabiera tłustego cara jako chudego żebraka — Łza cara kosztuje ziemię dużo chusteczek — Gdy car pisze wiersze, to biada poecie — Kiedy car gra, ministrowie ślepną na jedno, a chłopi na oba oczy —

Czarnogórcy w Skadrze. W dniu 12. lipca b. r. zajęli Czarnogórcy Skadar (Scutari) albański. Cywilnym zarządcą ustanowili stryja Nikitowego, Ivona Bożę Petrović'a. Prócz podatkowych pozostali urzędnicy albańscy na swoich stanowiskach, dodano im tylko funkcyonaryuszy czarnogórskich. Naczelnikowi miasta Muteremowi begowi Djilbegowi przydzielono sekretarza Vućinić'a. Żandarmerya konna i policya została tasama, pieszą odprawiono. Wielu wybitniejszych Albańczyków internowano w Podgoricy. Są między internowanymi: Fejzi beg Alizoti, dyrektor państwowy albański, jego krewniak, były minister spraw wewnętrznych Akif pasza, stryjowie Essada Djebal i Kefik begowie Toptaniowie, dalej Dervisz efendija, znany generał turecki Kara Said, nadto wszyscy albańscy oficerowie. Fejzi beg i kilku innych mieli paszporty konsulatu włoskiego na wyjazd zagranicę, ale na nic im się nie przydały.

Zawiadomienia i komunikaty.

Śpiew chóralny. Instytut muzyczny, przystępując do zorganizowania chóru mieszanego przyjmie pewną ilość pań na bezpłatną naukę śpiewu, której udzielać będzie prof. Teofil Wójcik. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya Instytutu muz. ul. św. Anny l. 2 od 11—1 i od 4—6. Pierwsza lekcya odbędzie się już dnia 3 października o godz. 12 w południe.

W kościele OO. Dominikanów rozpocznie się dziś w czwartek o godz. 6 wieczorem uroczyste nabożeństwo różańcowe i o tej godzinie odprawiać się będzie przez cały miesiąc październik. Codziennie około 6¾ wieczór kazanie. Temat: Polska u stóp Królowej Różańca św.

W niedzielę dn. 3 października jako w uroczystość M. Boskiej Różańcowej, pontyfikalna suma o godz. 10, a popołudniu o godz. 4 procesya po rynku z cudownym obrazem M. Boskiej Różańcowej, który obnoszono w ciężkich dla Rzeczypospolitej czasach, wyjednując za przyczyną Bogarodzicy niejednokrotnie zwycięstwo dla oręża polskiego. Ufamy, że liczne zastępy wiernych wezmą udział w tych nabożeństwach i wyproszą u Swej królowej lepszą dolę dla naszego narodu.

Jak się dowiadujemy kazania w kościele dominikańskim przez cały miesiąc głosić będzie znakomity kaznodzieja O. Konstanty M. Żukiewicz, przeor.

Zebranie towarzyskie „Dzieci Maryi" Pań krakowskich odbędzie się w piątek 1 października o godz. 4-tej popoł. w lokalu Sodalicyi Szewska 5, I p. O liczne przybycie członków uprasza się.

Zebranie Sekcyi szpitalnej Sodalicyj Maryańskich odbędzie się w lokalu przy ul. Szewskiej 5, we czwartek 30 września o godz. 6.

Wyścigi cyklistów i motorzystów odbędą się na arenie klubu „Cracovia" w dniu 3 października b. r. przy zwykłym programie, który zostanie osobno ogłoszony afiszami. Do biegów zgłosiło się kilka pań, więc program ulegnie zmianie i osobny bieg dla pań się urządzi. Czysty dochód na Tow. Czerwonego Krzyża. — Zgłoszenia do biegów przyjmuje skład rowerów przy ul. Szewskiej l. 13.

W Szkole Sztuk Pięknych dla kobiet Maryi Niedzielskiej praca na kursie prof. Tichego rannym i wieczornym rozpocznie się w poniedziałek 4 października. W sobotę o godz. 11 przedpołudniem ustawienie modela i zajęcie miejsc. Wpisy trwają codziennie od 12—1 w lokalu Szkoły ul. Szpitalna nr 17.

Zebranie Sekcyi „Miłosierdzia" Kongregacyi Nauczycielek krakowskich odbywać się będą w drugi i czwarty piątek każdego miesiąca w szkole przemysłowej żeńskiej przy ul. Andrzeja Potockiego l. 11, I p. od 4—6 wieczorem.

Krajowa szkoła stolarska. Zarząd krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej wzywa wszystkich dawnych frekwentantów szkoły, którzy dotychczas nauki nie dokończyli, do podania swego miejsca pobytu, zatrudnienia Zarządowi kraj. szkoły stolarskiej w Kalwaryi. Uczniom, którzyby w obecnym okresie chcieli korzystać z nauki szkolnej, udzieli Zarząd szkoły informacyi względnie rozmieścić ich może na naukę tylko praktyczną tj. stolarstwa, sznycerstwa, tokarstwa i obróbki maszynowej. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 15 października b. r.

Szkoła gospodyń wiejskich w Podegrodziu. Z dniem 2 listopada 1915 r. otwarty zostanie nowy rok szkolny 1915/16 w powiatowej Szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu (powiat Nowy Sącz). Zadaniem powiatowej Szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego. — Warunkiem przyjęcia do Zakładu jest: 1) ukończenie szkoły ludowej; 2) ukończenie przynajmniej 15 rok życia, tudzież fizyczne i moralne uzdolnienie; 3) złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że kandydatka zdoła korzystać z nauki w Zakładzie udzielanej. Ilość uczenic ograniczona jest do 24. Wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w internacie Zakładu. Obecny kurs nauki skrócony ze względu na stosunki wojenne trwać będzie 8 miesięcy zacznie się 2 listopada 1915, zakończy 30 czerwca 1916 i obejmie całokształt wykształcenia i wychowania gospodarczego. Nauki udziela się bezpłatnie. Za utrzymanie w internacie składają uczenice opłatę w kwocie 24 koron miesięcznie. Uczenice ubogie mogą być od opłaty uwolnione w połowie lub w całości. Podania o przyjęcie do Zakładu wnosić należy najdalej do 15 października na ręce kierownictwa Powiatowej Szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu, które też udziela bliższych wyjaśnień i informacyj. Szkoła będzie tylko w takim razie otwarta, jeśli zgłosi się dostateczna ilość uczenic.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Z powodu pogrzebu dyrektora Pawlikowskiego przedstawienie dziś się nie odbędzie.

Grosz na Warszawę.

Apel nasz do ofiar na głodną Warszawę znalazł oddźwięk spodziewany w sercach polskich.

W administracyi naszego pisma w dniu dzisiejszym złożyli:

Bronisław bar. Szwanitz Szwantowski 5000 kor., Eustachy Jaxa Chronowski 300 kor., Edward Ruczyński 100 kor., Tadeusz Paszkowski 20 kor., Ludwik bar. Puszet 20 kor., Julian hr. Dzieduszycki 20 kor., Marcin hr. Badeni 20 kor., Dr Jerzy Miklaszewski 20 kor., Dr Zdzisław Jachimecki 10 kor., Dr Piotr Kucharski (ze Lwowa) 20 kor., Prof. Dr Witold Rubczyński 10 kor., Prof. Sławomir Odrzywolski 10 kor., Prof. K. Laszczka 10 kor., Adam Kirchmayer 40 kor., Tadusz Żuk Skarszewski 10 kor., Roman Woyczyński 20 kor., Karol Hubert Rostworowski 50 kor., Józio Cyrankiewicz 20 kor., X. C. 20 kor., Roman Żurowski 100 kor. Marya Wolińska-Dymkowa 10 kor.

W kancelaryi Książęco-Biskupiego Konsystorza w Krakowie złożyli: p. Jerzy Rożnowski 1000 kor., p. Janina Dunikowska 100 kor.

Wydawnictwo „Więcej światła" w Krakowie 5 kor. Wydawnictwo „Głosu Narodu" 100 koron.

Nadmienimy, że p. Bronisława Rychter Janowska przeznaczyła obrazek p. t. „Wybrzeże kalabryjskie" na rzecz funduszu głodnych miasta Warszawy.

Razem złożono dzisiaj: 6.935 K.

Wiadomości gospodarcze.

Papier drożeje. Zgromadzenie austro-węgierskich fabrykantów papieru uchwaliło 21. b. m. podwyższyć ceny papieru o 20 do 25 procent, co razem z podwyższeniem cen, które już nastąpiło w kwietniu b. r., wynosi okrągło 45 procent. Ta podwyżka cen nastąpiła wskutek podrożenia kosztów produkcyi, które doprowadziły do ograniczenia w wielu fabrykach, niektóre nawet zupełnie przerwały robotę. Oprócz oszczędzania papieru nowego, zaleca się także składanie papieru już użytego, zwłaszcza gazetowego. Niemieckie dzienniki podnoszą, że papiernie, zajęte teraz przez Niemców w Królestwie Polskiem, używają starego papieru jako surowca w wielkich romiarach. Kupują one masami stary papier w Niemczech, wskutek czego handlarze, pośredniczący w dostawie tego surowca, odpowiednio podwyższyli już jego ceny. Związek niemieckich fabrykantów papieru w państwie niemieckiem z tego powodu wniósł do rządu prośbę o wydanie zakazu wywożenia starego papieru, który dziś stał się niespodziewanie cennym surowcem. Po największej części jednak stary papier dziś używany bywa do wyściełania rowów strzeleckich. Rowy strzeleckie w ten sposób stały się konsumentem, który podraża ceny starego papieru dla papierni.

Administracya zajętych przez Austro-Węgry części Królestwa, przynosi coraz poważniejsze postępy. Obydwa rządy t. j. tak austryacki jak i węgierski zgodziły się już na uchwałę Rady generalnej Banku austro-węgierskiego co do utworzenia ekspozytury Banku w Królestwie. Wedle obowiązujących przepisów prawno-państwowych wchodzi w rachubę tylko stworzenie ekspozytury a nie filii, przyczem jeszcze nie rozstrzygnięto, czy powoła ją do życia filia krakowska czy też lwowska i w którem to uczyni mieście... Wchodzi w rachubę głównie Lublin, który Moskale połączyli siecią kolejową ze Lwowem. Kolej ta umożliwia szybką komunikacyę Lublina ze Lwowem, względnie komunikacyę filii lwowskiej z ekspozyturą lubelską. Z natury rzeczy ekspozytura ta z początku ograniczy czynność swą na interesa bankowe, na służbę administracyjną, na wymianę uszkodzonych banknotów, obrachunek z administracyą wojskową i na pośrednictwo w interesach komisowych.

Rosyjski odwrót.

Wiedeń. (T. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi z kwatery prasowej pod datą 29 b. m. godz. 9. wieczorem.

Wczorajszy dzień przyniósł na froncie wołyńskim dalszy ciąg odwrotu wojsk gen. Iwanowa poza Putiłówkę. Nasze następujące za niemi oddziały odrzuciły nieprzyjacielskie straże tylne z brzegu zachodniego na wschodzie. Naogół odwrót rosyjski przeprowadzony był — jak dotychczas — zręcznie. Przerwanie ofenzywy i szybkie wycofanie frontu poza Putiłówkę dokonał Iwanow w podobny sposób, jak swego czasu przeprowadził odwrót 8 armii z Karpat. Nie czekał, aż po zaprzestaniu swej ofenzywy nastąpi przeciw-uderzenie nieprzyjaciela i wyminął także starcie swego północnego skrzydła nad Styrem z postępującą naprzód armią Linsingena.

We wschodniej Galicyi przyszło ponownie do mniejszych starć, koło przyczółka mostowego Trembowli i w obszarze na wschód od Załoziec. Nie chodziło tu jednak o nową jednolitą ofenzywę, lecz o częściowe ataki piechoty rosyjskiej na poszczególne odcinki.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Biuletyn rosyjski. (Bez daty).

Na froncie pozycyj Dźwińska położenie nieco spokojniejsze. Według oświadczeń jeńców ponieśli Niemcy w ostatnich walkach i przy odpartych przez nas atakach ciężkie straty. Po wczorajszej walce o posiadanie wsi Dryświaty, leżącej nad jeziorem tej samej nazwy, zostali Niemcy z tej wsi wyparci.

Na obszarze Willi w górę rzeki od Wilejki trwają zacięte walki. Zajęliśmy wieś Nesterki. W obszarze Wilejki wykonali Niemcy szereg ataków i doprowadzili je kilkakrotnie, aż do walki na bagnety. Wszystkie ataki zostały odparte. W obszarze na północny zachód od Wilejki zawładnęły nasze wojska przysposobioną do walki wieś Ostrów i bagnetami odebrały wieś Giry.

Na froncie Smorgonia i na południe stamtąd trwają walki dalej.

W obszarze Łazduny i na wschód stamtąd koło miejscowości Iwie rozwinął nieprzyjaciel gwałtowny ogień ciężkiej artyleryi. Nasze wojska opróżniły tę wieś. Zacięty opór Niemców pokonaliśmy przy pomocy bagnetów koło wsi Podgorie na wschód od Nowogródka, przyczem wzięliśmy do niewoli 4 oficerów i 92 żołnierzy.

Nadzwyczajnie gorąca walka szalała wczoraj przez cały dzień na obszarze folwarku Marysin (na wschód od Nowogródka), którego oszańcowania przechodziły z ręki do ręki. Na południe od folwarku Marysin został nieprzyjaciel przez wielokrotne ataki na oszańcowania koło wsi Staro—Kolczyce spędzony, przyczem wzięliśmy do niewoli około 600 Niemców oraz zdobyliśmy karabin maszynowy, dwa treny bagażowe, wóz municyjny i amunicyę.

Jeszcze dalej na południe po krwawej walce na bagnety zdobyliśmy wieś Poluzie nad Strumieniem i odrzuciliśmy tu Niemców na drugą stronę rzeki. Nieprzyjaciel pozostawił licznych rannych i amunicyę i spalił most koło Stiticzewa na południe od Pińska.

Na froncie na południe Prypeci i na galicyjskim terenie wojennym nie zaszły żadne ważne wydarzenia. W walkach, stoczonych w ostatnim okresie z Niemcami, były ze strony naszych wojsk walki na bagnety na porządku dziennym, co dowodzi ich wojskowej dzielności. Z drugiej strony jest bardzo znamiennem, że według ostatnich sprawozdań niemieckiej głównej kwatery liczba zabranych nam jeńców jest bardzo skromną, a sukcesy naszych wojsk, o ile nie zostały utajone, zanadto skrupulatnie i w zbyt znacznych rozmiarach zostały ograniczone.

Na obszarze Połowce na zachód od Czortkowa zaatakowało 20 naszych kawalerzystów Austryaków, pracujących nad urządzeniem pozycyi. Znieśli oni szablami 18 razem z oficerem i wzięli do niewoli innych, jednego oficera i 47 żołnierzy, przyczem stracili sami tylko dwóch lekko rannych żołnierzy. Oprócz tego zaatakowała mała patrol posterunek austro-węgierski z 20 żołnierzy, wzięła 9 żołnierzy do niewoli, a resztę zniosła szablami.

Operacye na Wołyniu.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z kwatery prasowej donoszą z dnia 29 b. m.:

Zupełne nieudanie się rosyjskiej ofenzywy na Wołyniu zmusiło Rosyan do odwrotu z obsadzonego przez siebie łuku w tym momencie, w którym wojskom sprzymierzonym powiodło się poniżej Łucka przekroczyć Styr i zagrozić bezpośrednio północnemu rosyjskiemu skrzydłu. Jak się zdaje, Rosyanie uważali pomyślny wynik swej ofenzywy przeciw naszemu frontowi nad Styrem i Ikwą za pewny. W każdym razie spodziewali się z pomocą skoncentrowanych z sąsiednich odcinków sił, tudzież silnej ciężkiej artyleryi front nasz przełamać, zanim da się odczuć nacisk naszych innych oddziałów, posuwających się na południe od bagien poleskich w obszar wołyńskich twierdz. Gdyby się im wspomniane przełamanie powiodło, byłoby dalsze posuwanie się tych okrążających naszych oddziałów już nad Styrem napotkało na silny opór. Ponieważ jednak zagrożenie rosyjskiej północnej flanki nastąpiło w chwili, w której wszystkie walczące na Wołyniu siły rosyjskie były przez nasz opór w łuku Ikwy i Styru związane, musiał cały front rosyjski przed grożącem oskrzydleniem rozpocząć odwrót.

Walki w zatoce ryskiej.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" donosi o następującem urzędowem doniesieniu rosyjskiem: Dnia 25 b. m. o godz. 8 rano padli przy ostrzeliwaniu niemieckich stanowisk w zatoce ryskiej, kapitan okrętowy Wiaremski i kapitan fregaty Swjnin, rażeni nieprzyjacielskiemi kulami. O godz. 10 rano zaprzestały nasze okręty ostrzeliwania niemieckich stanowisk, po zmuszeniu nieprzyjacielskich dział do milczenia. Oprócz powyższych strat mieliśmy 5 zabitych i rannych.

Komunikat francuski.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung" donosi: Francuskie sprawozdanie urzędowe z 26 września wieczorem: Nasz atak na północy od Arras przyniósł nowe postępy. Zajęliśmy w trzydniowej walce całą wieś Souchez i posunęliśmy się ku wschodowi w kierunku na Givenchy. Dalej na południe dotarliśmy do północnej części wsi Thelus. W ciągu walki wzięliśmy około 1000 jeńców. W Szampanii wojska nasze zyskały w dalszym ciągu na terenie. Przekroczywszy na prawie całym froncie pomiędzy Auberive a Ville sur Torbe potężną sieć rowów strzeleckich, ganków komunikacyjnych i obwarowań polowych, utworzoną i rozbudowaną w ciągu miesięcy przez nieprzyjaciela, posunęły się ku północy, zmuszając wojska niemieckie do wycofania się do położonych o dwa do czterech kilometrów wstecz rowów strzeleckich na drugiej linii. Dotarliśmy do Epine-Vedegrange i posunęliśmy się naprzód po za domek (cabane) nad drogą Souain-Somme i poza barak nad drogą Souain-Lahure. Dalej ku wschodowi mamy w swych rękach domy w Champagne. Nieprzyjaciel poniósł wskutek naszego ognia i w walkach z bliska bardzo znaczne straty. Pozostawił w obwarowaniach, które opuścił, znaczny materyał, którego jeszcze nie mogliśmy policzyć. Dziś już donoszą o zdobyciu 20 dział polowych. Liczba jeńców zwiększa się stale i wynosi obecnie więcej niż 16.000 nieranionych, a wśród nich conajmniej 200 oficerów. Ogółem wojska sprzymierzone wzięły na całym froncie w ciągu dwóch dni 20.000 jeńców nieranionych.

Francuzi i Anglicy o swej ofenzywie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi z Genewy: Major Civriex, sprawozdawca wojenny „Matin" pisze, że militarną wartość rozerwania pierwszej linii obronnej Niemców, nie należy przeceniać, albowiem druga i trzecia linia daje im oparcie nawet bez osobnych przygotowań. „Guere Sociale" przypomina majowe walki o Carency i o otrzeźwieniu, które potem zapanowało. Nie należy więc przedwcześnie upajać się radością. „Intransigeant" widzi w ofenzy-

wie dowód, iż fabryki amunicyi stanęły na wysokości zadania.

„Daily Chronicle" pisze: Komunikat francuski z dnia 27 bm. nie brzmi już tak zadawalająco, jak oczekiwano, gdyż w 24 godzin po pierwszem uderzeniu nie zdołano osiągnąć dalszych korzyści. Przypomnieć sobie należy bitwę pod Neuve Chapelle, gdzie nasze wojska po przełamaniu pierwszej linii niemieckiej zostały krwawo odparte od drugiej. Straty obustronne są naogół równe. Musimy żywić nadzieję i czekać, jednak nie powinniśmy być rozczarowani, gdyby nasze postępy nieszczęśliwym biegiem wypadków znowu zostały powstrzymane.

Siły angielskie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt" podaje za „Deutsche Tageszeitung", iż według oświadczenia angielskiego członka Izby gmin Monneya siły wojenne Anglii wraz z rezerwą armii lądowej wynoszą obecnie 2,600.000 ludzi.

150 milionów worków.

Lipsk. (Tel. pryw.) „Leipziger N. Nachr" otrzymują z Kopenhagi wiadomość, że angielskie kierownictwo armii zamierza, jak to wynika z uczynionych w Ameryce zamówień, front swój we Flandryi znacznie wzmocnić. W tym celu zamówiło ono u amerykańskich firm 150 milionów worków na piasek, które mają być dostarczone w ciągu 4 miesięcy.

Na Bałkanie.

Odpowiedź Bułgaryi.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" donosi z Sofii: Radosławow odrzucił propozycye czwórporozumienia, że wojska ich obsadzą za cenę neutralności Bułgaryi Macedonię i oddadzą jej te części sporne po wojnie. Równocześnie oświadczył, że zjawienie się wojsk czwórporozumienia w Macedonii będzie uważane za akt zaczepny przeciwko Bułgaryi.

Nacisk na Bułgaryę.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" donosi, iż według informacyi paryskiego korespondenta „Journal de Geneve", czwórporozumienie nie pozwoli Bułgaryi na dokończenie mobilizacyi bez zdeklarowania właściwego jej celu. Linia Saloniki—Nisz jest za blisko granicy bułgarskiej, by znieść najmniejsze zagrożenie jej. Od odpowiedzi Bułgaryi na odpowiedź czwórporozumienia zależą jego postanowienia. Mobilizacya Grecyi z pewnością nie jest zwrócona przeciw sprzymierzeńcom. Rumunia już w maju weszła w obowiązania z czwórporozumieniem i na zachodniej granicy zgromadziła 100 tysięcy wojska. Wszystko to stanowi dobry znak.

Greckie nastroje.

Ateny. (Tel. pryw.) Ogłoszono tu urzędowo, że ruch kolejowy z Bułgaryą został wstrzymany. Powszechnie sądzą, że zbliża się rozstrzygnięcie kwestyi bałkańskiej i możliwość bezpośredniego połączenia Berlina z Konstantynopolem przez Serbię. O odpowiedzi na pytanie, jakie ma być stanowisko Grecyi, są wprost przeciwne. Można się jednak spodziewać, że neutraliści wezmą górę, a gabinet Venizelosa, który jest za wojną, upadnie. To mniemanie jest dziś powszechnem; sądzą nawet, że Venizelos widząc swe niekorzystne położenie, sam się usunie jeszcze przed zwycięstwem neutralistów.

Powołanie greckiego pospolitego ruszenia.

Zurych. (Tel. pryw.) „Tagesanzeiger" donosi z Aten, że król zarządził powołanie niewyćwiczonego pospolitego ruszenia. Gunaris był po raz drugi na posłuchaniu u króla.

Stanowisko rządu greckiego.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg" donosi: Korespondent dziennika bukaresztenskiego „Dimineata" donosi, że rząd grecki czeka spokojnie na rozwój wypadków i jest przygotowany na każdą ewentualność. Grecya odważyłaby się tylko wtedy nieść pomoc Serbii, gdyby Rumunia zaatakowała Bułgaryę przynajmniej przy pomocy 150.000 ludzi liczącej armii. Lecz na razie nie zanosi się na taki krok ze strony Rumunii. Klucz całej sytuacyi leży w Bukareszcie.

Rumuńska Rada ministrów.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg" donosi z Budapesztu: Na ostatniej radzie ministrów zawiadomił Bratianu o mobilizacyi Bułgaryi i Grecyi, oraz o zapytaniu Serbii, czy również Rumunia się mobilizuje. Na to zapytanie odpowiedziano, że mobilizacya Rumunii przyniosłaby konflikt z państwami centralnemi. Obecna chwila nie jest odpowiednią do takiej akcyi. Nie ma też jeszcze ostatecznej odpowiedzi czwórporozumienia, czy poślą na Bałkan swe woska. Nadeszło tylko zapytanie ze strony tych państw, czyby się Rumunia zdecydowała na kroki wojenne, gdyby czwórporozumienie posłało na Bałkan armię 400.000. Po dyskusyi rada ministrów postanowiła powziąć ostateczną uchwałę o stanowisku Rumunii dopiero wtedy, gdy Bułgarya przedsięweźmie jakiekolwiek kroki wojenne.

Mobilizacya w Rumunii?

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Corriere della Sera" donosi z Paryża, że Rumunia postanowiła zarządzić mobilizacyę. W Bukareszcie odbywają się wielkie polityczne manifestacye: olbrzymie tłumy przeciągają przez ulice. Demonstracye powstały z powodu pogłosek, że Bułgarya wysłała Serbii ultimatum.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Stanisław Łoś z Czynek. Hr. Wanda Romerowa ze Lwowa. Dyr. Stanisław Bal z rodziną z Wiednia. Joachimowie Jarochowscy z Wrocławia. Anna Rozwadowska ze Lwowa. Dr Marceli Białostocki ze Strzemieszyc. Stanisław Burliga z Ołomuńca. Władysław Sikorski z Tarnobrzegu. Radca Dworu prof. Antoni Gluziński z Zakopanego. Adam Byszewski z Bejse (Królestwo Polskie). Kazimiera Zgleczewska z Zakopanego. Dyr Oskar Poilak z Wiednia. Dyr. Grzegorz Zgleczewski z Zakopanego. Antoni Kamocki z Posiłowa.

Nadesłane.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

TADEUSZ TOMCZYCKI stacya oficerska dla jeńców w Theresienstadt (Czechy) uprasza o podanie wiadomości o Maryi i Helenie Błońskiej z Warszawy, które w roku 1914 w lipcu i sierpniu bawiły w Zakopanem. 1856

Wasyl Dańkowych k. k. Noth. Reservespital I, Sent. Vid. bei Leibach, poszukuje swej żony Maryi ze Skrzytowa p. Krasne. — Ktoby wiedział co o niej raczy donieść pod powyżej podanym adresem mężowi.

KWAŚNIEWSKI Henryk, który obecnie przebywa w Wiedniu z matką i siostrą, prosi brata Wincentego i rodziny Korewów i Jodłowskich w Warszawie o wiadomości. — Wiedeń, VI, Hirschengasse, 15/11. Szanowne redakcye warszawskich pism proszę o przedruk.

KAZIMIERZ GACPARSKI obecnie Kraków, ul. Karmelicka l. 51, prosi znajomych w Warszawie o wiadomość co się dzieje z jego rodziną. Uprasza się dzienniki warszawskie o powtórzenie tego ogłoszenia.

Ze Sądowej Wiszni koło klasztoru **ZOFIA TARCZYŃSKA** poszukuje syna Jakóba Tarczyńskiego. Ktoby wiedział o miejscu jego pobycia proszę łaskawie o podanie jego adresu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.